

REDAKCJA

I-III 2023

KWARTALNIK

NR 4



„Wenecja Bydgoska”
Ewa Wanko-Jastrowska

w numerze:

- REFLEKSJI HUMANISTY O POSTĘPIE I CZŁOWIECZEŃSTWIE
CIĄG DALSZY
- ROMANTYZM – TAK CZY NIE?
- MŁODZI O PROBLEMACH SENIORÓW
- BYDGOSKIE INSPIRACJE W SZTUCE

ponadto:

- POEZJA MŁODYCH
- OPOWIADANIA
- SPORT

varia



Julia Kurek

szesnastoletnia, początkująca dziennikarka, uczennica drugiej klasy o profilu humanistycznym w 3 LO w Bydgoszczy. Aktywna feministka i działaczka społeczna, miłośniczka książek Remigiusza Mroza oraz znawczyni światowej piłki nożnej. Ponad wszystko kocha kawę i spanie do południa.

Dla Ciebie EN*

Widzisz jak on na nią patrzy? Widzisz jak o niej mówi wśród znajomych? Widzisz jego uśmiech?

A widzisz ją? Ona udaje, że tego nie dostrzega, że to jej przyjaciel, że jemu podoba się ktoś inny.

Ona nie potrafi zrozumieć, że on nie widzi świata poza nią.

Na każdej lekcji spogląda na nią i zastanawia się, czy ona kiedyś też na niego spojrzała. Spędza obok niej każdą przerwę i czuje się największym wygranym tylko dlatego, że może słuchać jej porywających opowieści. Codziennie zmienia trasę powrotu do domu tylko po to, by ją odprowadzić i mieć pewność, że bezpiecznie dotarła w odpowiednie miejsce.

A ona i tak twierdzi, że on woli jakąś laskę z czwartej klasy.

I co on ma w takiej sytuacji zrobić?

Chciałby jej wszystko wyznać, ale boi się, że wtedy już nigdy nie wróci do tego co było.

Chciałby spędzać z nią więcej czasu, ale jak ją do tego przekonać?

Chciałby codziennie witać ją pozdrowieniem „miłego dnia” i kończyć dzień wysyłając jej „dobranoc”.

Ale on się boi, boi się, że to co jest teraz zniknie i nigdy nie wróci.

I widzisz? Dlatego on zawsze na nią patrzy, jakby cały świat mieścił się w tym drobnym ciele.

Tylko czy ona go kiedyś zauważy...

Jadwiga Piotrowska

Ejejej! Rozejrzyj się.

Już?

Kozak, w takim razie widziałeś gdzieś typa, który wygląda jak największy szczęściarz świata???

Nie?

To świetnie! W takim razie nie padło Ci na wzrok i wszystko z Tobą w porządku.

A teraz wyjmij swój telefon z kieszeni i spójrz na ekran.

O! I zobacz jest tam gość, który wygląda jak Ty!

Ej... To nawet jesteś Ty.

Powiem nawet więcej, ten typ wygląda jak największy szczęściarz na świecie!

A wiesz dlaczego?

Bo właśnie uśmiecha się do telefonu, przez wpis jakiegoś gościa z Internetu!

Oj stary, to nic, że się nie uśmiechnąłeś, bo to oznacza, że ten szczęściarz drzemie gdzieś w środku Ciebie.

Ale pamiętaj, że jednak z tym bananem na twarzy jest Ci piękniej.

Miłego dnia szczęściarzu!

Jadwiga Piotrowska

Senior, rodzina i co dalej...?

Coś się kończy

Wraz z końcem grudnia 2022 skończył się pewien etap życia unisławskich seniorów. Ich drugi dom, ich bezpieczna przystań stała się nieosiągalna dla części z nich.

Przez ostatnie cztery lata Dom Dziennego Pobytu Seniora w Unisławiu nieprzerwanie oferował pomoc najstarszym. Miesięczny koszt za uczestnictwo w klubie wynosił 36zł „symboliczna złotówka za jedzenie” – mówi jedna ze stałych bywalczyń.

Klub znajduje się w budynku szkoły przy ulicy Lipowej. Do tej pory Dom Seniora stał otworem od godziny 8.00 do 15.00, jednak już z końcem grudnia wszystko uległo zmianie.

Klub był finansowany przez specjalny projekt Unii Europejskiej oraz budżet gminy. Przez ostatnie lata wraz z końcem roku należało złożyć nowy wniosek, jednak obecna inflacja zmusiła do radykalnych zmian



corocznych wydatków.

Nieoficjalnie w świat poszła „ogólnikowa informacja o braku pieniędzy”. W obecnych czasach wszyscy oszczędzają na czym się tylko da, jak widać, nawet na zdrowiu psychicznym seniorów.

Obecnie w Klubie Seniora przebywa łącznie 18 osób, najstarsza seniorka może pochwalić się zasłużonym wiekiem 91 lat.

*Fot.
Członkowie Domu Dziennego Pobytu Seniora w Unisławiu
Źródło: Facebook*

Do tej pory unisławscy seniorzy mogli cieszyć się swoim towarzystwem przy ciepłym obiedzie za zaledwie 36zł miesięcznie.

Panie opiekujące się emerytami codzienne wymyślały najróżniejsze zajęcia urozmaicające osobom starszym dzień. Klub dbał również o kondycję fizycz-

ną seniorów – różnego rodzaju ćwiczenia, oczywiście zgodne z zaleceniami pielęgniarki, która również regularnie odwiedzała Dom Seniora, zapewniają zdrowy tryb życia.

Klub także zapewnia darmowe wycieczki po całej Polsce, ale przede wszystkim oferuje najlepszą opiekę. Jedno jest pewne. Codziennie jest coś nowego!

Niestety wszystko, co dobre, szybko się kończy.

Ze względu na brak funduszy z Unii Europejskiej Dom Dziennego Pobytu Seniora miał zostać zamknięty...

Wszyscy byli zdruzgotani, nikt nie wiedział jak się zachować „Wszyscy byli w szoku, była cisza” – mówiła jedna z seniorek. Niekiedy Klub Seniora był miejscem, gdzie można było się ogrzać, zjeść ciepły posiłek, spędzić czas w miłym towarzystwie – nie dziwią więc łzy wylane przez najstarszych mieszkańców gminy.

Tylko, czy to oznaczało ostateczny koniec? Otóż okazało się, że jest nadzieja dla unisławskich seniorów.

Z inicjatywy osób starszych powstał nowy plan działania, który miał zapobiec zamknięciu ich drugiego domu. Do szkoły zaproszono samego wójta na prośbę pani dyrektor. Seniorzy zaproponowali, by klub funkcjonował za sprawą dofinansowania z budżetu gminy, oraz ich własnego wkładu.

Czas decyzji

Wójt gminy pan Jakub Danielewicz przemyślał propozycję, co więcej wprowadził drobną zmianę, która zdecydowanie umożliwi większej liczbie osób korzystanie z dóbr klubu. Zaproponował, by rozdzielić opłaty za wyżywienie – od tej pory za sam pobyt w klubie trzeba będzie płacić 250zł oraz dopłacać około 150zł za obiady. Oczywiście druga kwota nie jest obowiązkowa, a także nie zawsze wynosi tyle samo. Koszt za dwa dania wynosi 7zł, ale rano w razie potrzeby wystarczy zgłosić opiekunkom liczbę dań.

Seniorom wróciła wiara, że jeszcze wszystko może wrócić do normy, jednak nie wszyscy mogli w pełni cieszyć się sukcesem. 400 czy nawet 250 złotych jest wciąż niemałą sumą, a jak wiadomo, nie każda emerytura, pozwoli na tak duży comiesięczny wydatek za „rozmowę z koleżankami”.

Dofinansowanie z gminy wyniosło 32 tysiące złotych, co i tak pokryło ogromne koszty utrzymania Domu Seniora, ale to wciąż za mało.

Z osiemnastu seniorów, którzy regularnie uczęszczali do klubu, pozostało jedenastu. Warto zaznaczyć, że minimalną jest dziesięć osób, by nowy projekt mógł powstać.

Istnieje również szansa na dofinansowanie seniorów z emeryturą wynoszącą mniej niż dwa tysiące złotych. Wystarczy zgłosić się do urzędu gminy, przejść szereg formalności i z czasem uzyskać dofinansowanie na wyżywienie w Domu Seniora.

Niestety, przez zamknięcie poprzedniego projektu kilka osób straciło pracę, dlatego atmosfera w klubie stała się nerwowa, lecz wraz z dojmującym poczuciem końca klubu emocje powoli opadają.



Fot. Pani Genia, członkini Domu Dziennego Pobytu Seniora w Unisławiu
Źródło: Facebook (za zgodą seniorki)

„Pozostało niewiele wspólnego czasu i oficjalnie wiemy, na czym stoimy, więc teraz jest takie odprężenie” – relacjonuje jedna z seniorek.

Seniorzy zapytani o to, co im dał pobyt w klubie, zgodnie odpowiadali, że swego rodzaju odprężenie psychiczne. Wyciszenie. Wyszli z pewnego marazmu, w który stopniowo popadali, będąc całodobowo w pustym domu. „Dom Seniora pomógł mi psychicznie. Codziennie musisz się ogarnąć, odbyć spacer do szkoły”.

Jednym z plusów nadchodzących zmian jest fakt, że wraz z początkiem nowego miesiąca w sytuacji, gdy samotność da się we znaki, można złożyć wniosek do urzędu gminy i wrócić do Domu Seniora, oczywiście za comiesięczne opłaty.

Przedstawiciele władzy Unisławia obiecują, że za dwa lata będzie już dofinansowanie z Unii Europejskiej, jednak „nie wiadomo co będzie”.

Seniorom do ostatnich dni kibicowali mieszkańcy gminy. W urzędzie, sklepie, aptece pada wciąż to samo pytanie – czy uda się im utrzymać?

Jak się ostatecznie okazało mieszkańcy gminy Unisław, stanęli na wysokości zadania i zawalczyli o swoją bezpieczną przystań, ale, jak i na każdej wojnie i tu są straty, ważne jednak jest to, by mieć nadzieję na lepszą przyszłość.

Julia Kurek



Miłosz Daczkowski

Uczeń V Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy.
Zainteresowania: literatura, filozofia, kinematografia, muzyka, filologia angielska. Stypendysta Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego w ramach projektu „Humanisci na start!”.

Człowieczeństwo w dobie postępu technologicznego? Rozważań humanisty ciąg dalszy

Trudno jest nam wyobrazić sobie nadchodzące czasy. Zdaniem prof. S. Hawkinga nie istnieją fizyczne ograniczenia sztucznej inteligencji. Potrafimy tworzyć AI, ale nie umiemy jej kontrolować. Niektórzy ludzie za pośrednictwem swojego talentu wykreowali wizje przyszłości. W niniejszym artykule pochylę się nad tym, ile pozostało, pozostanie z człowieka w człowieku? Jedno jednak jest tylko pewne, „tyle wiemy o sobie, na ile nas sprawdzono”.

Fabula powieści pt. „Blade Runner. Czy androidy śnią o elektrycznych owcach?” autorstwa Philipa K. Dicka rozgrywa się w postapokaliptycznym świecie wyniszczonym przez Ostatnią Wojnę Światową. „W dodatku nikt już (...) nie pamiętał ani, jaki był powód tej wojny, ani kto ją wygrał.” Była to wojna toczona bez celu, po której świat stanął w ruinie. Nikt nie wygrał, lecz przegrali wszyscy. Powierzchnia ziemi ulega schłamieniu, bo „cały wszechświat zmierza

ku ostatecznemu, absolutnemu schłamieniu.” Radioaktywny pył zmienił planetę w niemożliwe do zamieszkania pustkowia. Obecna sytuacja zmusiła większość ludzi do wyemigrowania z Ziemi na

skolonizowanego Marsa. Wszyscy ci, którzy nie zdołali przenieść się do „lepszego świata”, powoli zmieniają się nie do poznania. Radioaktywny pył i chłam modyfikuje wygląd fizyczny i psychikę osób mieszkających na Ziemi. Większość zwierząt wyginęła i została zastąpiona mechanicznymi odpowiednikami. Oryginalne okazy natomiast były drogie i trudne do zdobycia, przez co posiadanie ich świadczyło o wysokiej pozycji społecznej. Czy tak będzie wyglądał świat? Czy Philip K. Dick ma rację?

Mam jednak nieodparte wrażenie, że najważniejszym elementem fabuły są andki - sztuczni ludzie stworzeni do ciężkiej pracy fizycznej na skolonizowanym Marsie. Nakreślony w powieści świat jest pochmur-



na i przytłaczającą wizją przyszłości. Fabuła książki opowiada historię Ricka Deckarda – policjanta zajmującego się tropieniem andków. Śledzimy losy bohatera, który eliminuje jednego sztucznego człowieka po drugim. W tle powieści rozwija się również poboczny wątek wiary w merceryzm lub przyjaznego Bustera. Czytając powieść, warto zastanowić się nad głębszym jej przekazem. Świat przedstawiony jest absurdalny. Możemy dostrzec tu elementy filozofii absurdalizmu – poglądu uznającego rzeczywistość za absurdalną, a ludzkie działania, mające na celu zrozumienie rzeczywistości, za niemożliwe do osiągnięcia. Praca, którą trudnił się Rick Deckard jest pełna sprzeczności. Paradoksalnie ludzie żyjący wciąż na Ziemi starali się zachować nawet najmniejsze formy życia, np. pająki, lecz nie mieli najmniejszego problemu z „usuwaniami” humanoidalnych androidów. Po głębszym zastanowieniu dojść można do wniosku, że androidy uciekają z Marsa przed niewolniczą pracą. Andki tworzone są jedynie w celu wykonywania trudnej fizycznej pracy, a ucieczka na Ziemię to dla nich nadzieja na lepsze życie.



DARIUSZ KOWALSKI

Dlaczego więc zabijać istoty, które pragną jedynie wolności? Identyfikacja sztucznych ludzi przebiega za pomocą testu Voight-Kampffa i polega na sprawdzeniu reakcji emocjonalnych na zadane pytania. Oddech, tętno, rumieniec – mierzone są po to, by sprawdzić reaktywność badanego osobnika. Tropienie androidów nie jest łatwym zadaniem. By uzyskać informacje o andkach, których



Aleksandra Mojkowska

poszukuje Deckard, udaje się on do ich twórcy. I wówczas czytelnik może zapytać, kim jest Rachel – asystentka Rosena? Protagonista przeprowadza na niej test empatii. Główny bohater ma problem ze zidentyfikowaniem Racheli. Ostatecznie okazuje się, że jest ona androidem, choć sama o tym nie wie. Przez całe życie wmawiano jej, że jej nietypowe zachowanie związane jest z dorastaniem na statku kosmicznym w izolacji od innych ludzi. Autor stawia czytelnikom intrygujące pytanie: Co będzie, jeżeli i my nie jesteśmy świadomi swojego pochodzenia, tożsamości czy osobowości?

Czy osoba, którą jesteśmy, została stworzona przez innych ludzi? To pytanie rozbrzmiewa również w dalszej części powieści. Podczas próby wykonania testu na empatię śpiewaczki operowej Luby Luft zjawia się inny oficer policji. Zabiera on głównego bohatera na komendę policji w celu sprawdzenia, czy jest on rzeczywiście człowiekiem. Deckard, pracując dla innej jednostki policji, nie wie nic o jednostce, w której stacjonuje domnie-

many oficer. Przesłuchanie głównego bohatera sprowadza się do próby użycia na nim testu empatycznego. Rick nie chce go przechodzić, gdyż jest pewien swojej autentyczności jako człowiek. Wzbudza to podejrzenia stacjonujących tam oficerów. Gdy bohater pozostał sam na sam z oficerem, który aresztował Deckarda, wywiązała się rozmowa. Na jaw wyszło, iż cały budynek i jednostka policji to jedynie przykrywka dla „pracujących” tam androidów. Po tym incydencie sam Deckard zakwestionował swoje człowieczeństwo i przeprowadził test empatyczny sam na sobie, potwierdzając, że nie jest andkiem. Jednakże wątpliwości, jakie wzbudziła autentyczność ludzkiego istnienia, pozostają w czytelniku na długo po przeczytaniu tej książki.

Świat przedstawiony wykreowany został w oparciu o motyw empatii. Motyw ten jest obecny w życiu zwykłych ludzi, jak i wówczas, gdy przeprowadzano testy na androidach. Na początku powieści dowiedzieliśmy się, że Rick (wraz z żoną) regulują swoje nastroje dzięki narządowi nastroju. Pozwalają one manipulować uczuciami użytkowników – celowo wzbudzić szczęście lub chęć oglądania telewizji. (Inną formą odczuwania empatii jest merceryzm.) Ludzie podłączają się do pudełka empatycznego, które oferuje łączenie uczuć i emocji z innymi użytkownikami. Osoba używająca pudełka empatycznego widzi Mercera – osobę wpinającą się na szczyt kamienistej góry, która jest obrzucana kamieniami. Każdy odczuwa ból Mercera, ale każdy odczuwa również emocje

osoby biorącej udział w procesie.

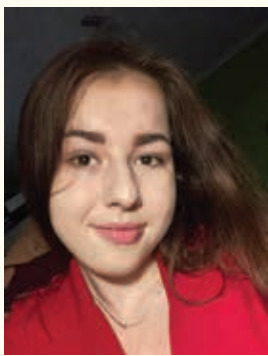
Empatią otoczone są również sztuczne zwierzęta kupowane przez ludzi. Opieka nad takim stworzeniem jest równoznaczna z chęcią udowodnienia tego, jak bardzo empatyczni są ich właściciele. Autor książki stawia nam ciekawe pytanie. Czym tak naprawdę różnimy się od sztucznie stworzonych ludzi? Można pokusić się o stwierdzenie, że androidy mają w sobie więcej z człowieka od ludzi. W końcu wyrażają potrzebę wolności, a w niebezpiecznych sytuacjach działają w zorganizowanej grupie. Co zatem stało się z ludzkością, która jest mniej ludzka niż roboty? W jaki sposób straciliśmy nasze człowieczeństwo?

Uważam, że powolny upadek homo sapiens ukazany w książce Philipa K. Dicka jest zauważalny we współczesnym świecie. Stajemy się puści niczym ludzkie postacie z powieści. Szukamy emocji w internecie, w kinematografii. W ten sposób wzbudzamy w sobie śmiech, strach czy euforię. Religie w naszym świecie odrzucamy i uważamy za fałszywe

niczym książkowy merceryzm. Pomimo prób zjednoczenia się z drugim człowiekiem, z biegiem czasu, stajemy się coraz bardziej obcy wobec siebie. Nasze obowiązki wykonujemy mechanicznie, bez chwili zastanowienia. Wydaje się, że we współczesnym świecie trudno znaleźć miejsce na empatię. Zastanawiam się, kiedy zaczniemy myśleć o elektrycznych owcach?

Miłosz Daczkowski





Klaudia Wojtasik

Mam 18 lat i pasjonuję się słowem oraz dziedzinami, które je badają — językoznawstwem i literaturoznawstwem. Chciałabym odczarować wrażliwość językową (zwłaszcza wśród młodych osób), która wcale nie jest przeżytkiem minionych epok i może iść w parze ze współczesnością.

Co akceptuję i kocham, a co odrzucam z dziedzictwa romantyzmu polskiego?

Odkąd poznałam pojęcie polskiego romantyzmu, czułam, że to epoka pełna intrygi i kontrowersji z perspektywy współczesnego czytelnika; że jej założenia z jednej strony powinny inspirować, z drugiej — stanowić antywzorzec. Przewodnie hasło romantyzmu, uczucia, to ziarno zarówno dla tych szlachetnych, jak i tych wyrodnych kwiatów epoki, o których będę snuć refleksje. Potęga uczuć dobrze znana bohaterom romantycznym może „tworzyć deszcz rodzajny lub gromy i burze”, jak mówi Duch w prologu III części Dziadów. To od samego człowieka zależy, czy tę siłę wykorzysta w sposób dobry, czy zły. Stąd wynika ów romantyczny paradoks, który zainspirował mnie do rozważań, jakie dziedzictwo zostawili nam, współczesnym, twórcy romantyczni i które można uznać za cenne, a do którego raczej nie wracać.

Rozczulają mnie bez wyjątku egzaltowane opisy miłosne, które — współcześnie — mogą zdawać się pretensjonalne i nieszczerze. Ale czy słowa: „[...] Spoczynek by nas czekał pod góralską chatą: / Tam zwleczoną z mych barków okryłbym cię szatą, / A ty byś przy pasterskim usiadł-

szy płomieniu / Usnęła i zbudziła na moim ramieniu.” nie poruszają serca skromnością? Mickiewicz pisał tak w wierszu Do ^{***}, najprawdopodobniej z myślą o Maryli Wereszczakównie, którą kochał nieszczęśliwie, gdyż ta poślubiła Wawrzyńca Puttkamera ze względu na konwenans materialny. Czy to nie wystarczający dowód, że miłość istnieje poza światem prawd martwych i światem społecznej etykiety? Dają temu świadectwo słowa Mickiewicza z Sonetu II z cyklu Sonetów odeskich: „[...] Nie

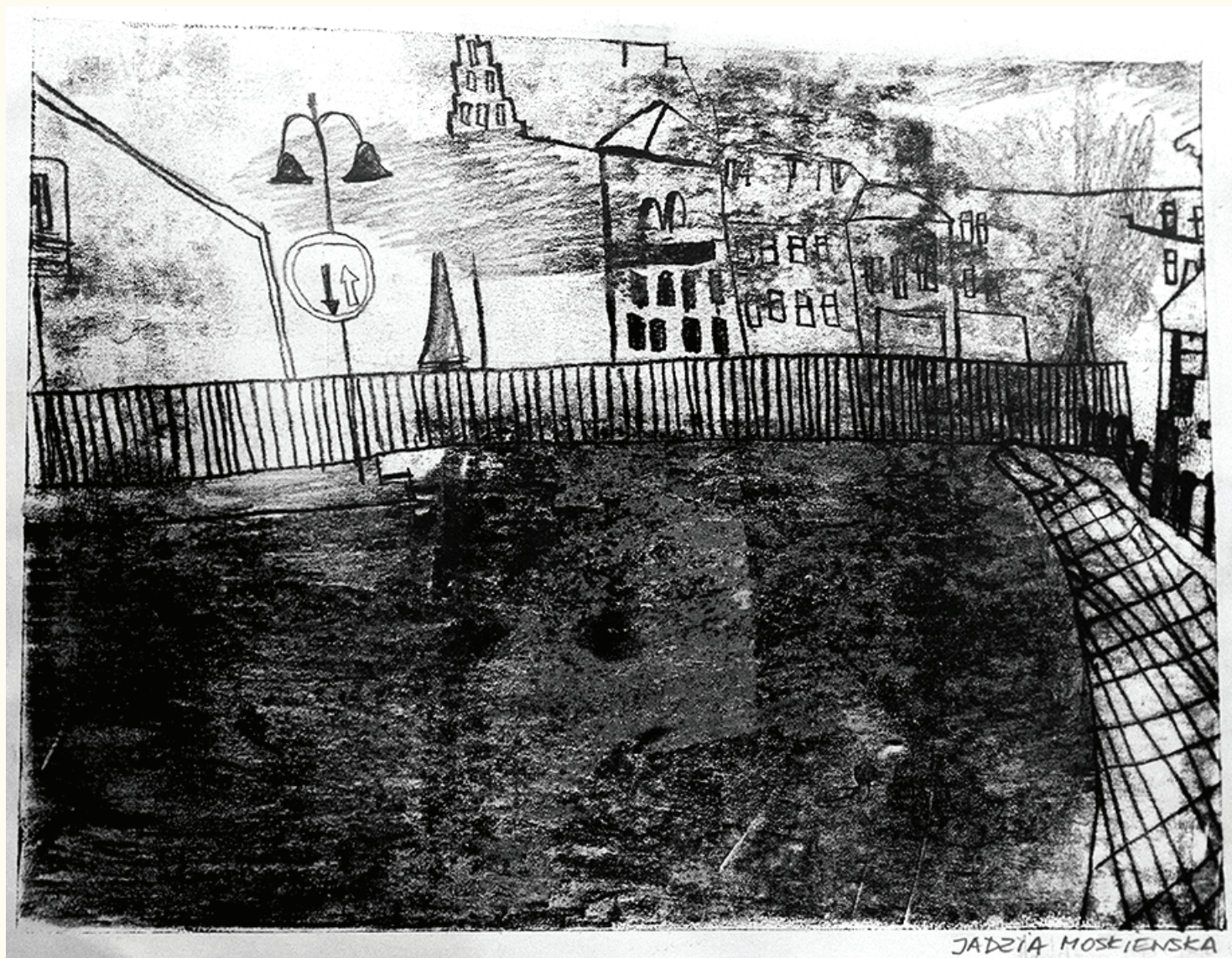
dbam, że los i ludzie przeciwko nam stoją, / Że uciekać i kochać bez nadziei muszę. / Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją, / Tylko wyznaj, że Bóg mi poślubił twą duszę.”. Ów wymiar miłości, która nie może spełnić się w świecie społecznym, tylko tym duchowym, poeta traktuje jako ślub z duszą i stawia w opozycji do ślubu ziemskiego. Tym samym romantyzm udowadnia, że o miłości można pisać nieskończenie rozmaicie. To w tej epoce miłość została uzmysłowiona, scharakteryzowana, ale przede wszystkim — opisana jako przeżycie wewnętrzne, spychizowana. Romantyzm rzucił na miłość nieznaną wcześniej



literaturze światło; stała się ona doświadczeniem i doznaniem emocjonalnym, nie tylko kontekstem lirycznego flirtu w barokowych utworach marinistycznych. Miłość to koronny motyw romantyzmu, który powinien inspirować do dziś, a szczególnie ówczesny sposób pisania o niej, pełen ekspresji, polotu i przede wszystkim – szczyrych uczuć. Mam wrażenie, że ludzie z biegiem czasu zatracili odwagę wyznawania tego, co czują, choć mają do tego tak płodne narzędzie, jakim jest język. Branie przykładu z romantyków, którzy nie bali się ubierać w słowa swych odczuć, zwłaszcza tych uskrzydlających, mogłoby i dziś rozpałać ogień czułości i wzbudzać wrażliwość, pomagając intensywniej doświadczać świata.

Różnice pokoleń – temat stary jak sam człowiek, jednak w romantyzmie przeżył swoistą młodość. Wszechobecny bunt nie mógł ominąć także sfery społecznej i podzielił ludzi na tych „młodych”, w domyśle silniejszych, ambitniejszych, zdolnych zmieniać świat, i tych „starych”, z góry naznaczonych słabością i nieaktualnym, niezrozumiałym światopoglądem. Już w balladzie „Romantyczność” Mickiewicza wybrzmiewa wyraźnie ów

podział, gdyż potępionym bohaterem zostaje starzec, wierzący w „szkiełko i oko”, przedstawiciel pokolenia racjonalistów i empirystów. Uznaje on bowiem uniesioną miłością młodą Karusię za obłąkaną i nie wierzy w moc miłości, która pozwala jej widzieć ukochanego Jasia dwa lata po dokonaniu jego żywota. Ten manifest znajdzie swój kontynuant w „Odzie do młodości”, gdzie „poradłone czoła” będą zaćmiewały blaski życia przesądami i ograniczonym postrzeganiem rzeczywistości, rzecz jasna, potępionym przez przedstawicieli tytułowej młodości, nowego pokolenia. Nie byłoby to żadnym oburzającym i nienaturalnym porządkiem, gdyby nie tak znaczna degradacja i potępienie starych wartości, a wręcz, mam wrażenie, ich niezrozumienie. Jeden z zasłużonych poetów kolejnej epoki, pozytywizmu, czyli Adam Asnyk, sformułuje istotną lekcję dla przyszłych pokoleń – aby młodzi „nie deptali przeszłości ołtarzy”. Prawdą jest, że podejście całkowicie odrzucające stary ład i odrzucające możliwość porozumienia się z nim stanowi skrajność, po którą (w myśl antycznych stoików) nie warto sięgać. Romantycy nie pozostawiali złudzeń co do tego, że młodość i starość stoją w opozycji do siebie, i nie propago-



JADZIA MOSEŃSKA

wali postaw współpracy międzypokoleniowej. Jaskrawo oddaje to chociażby przykład Pielgrzyma, bohatera Sonetów krymskich, który buntuje się przeciwko doświadczonemu przewodnikowi Mirzy, spoglądając w przepaść mimo stanowczego zakazu. Mirza jest bohaterem świadomym niebezpieczeństwa, nie porywa go romantyczna ciekawość, która każe Pielgrzymowi zignorować zakaz i nie podporządkować się starszemu, doświadczonemu przewodnikowi. Buntem odznacza się także tytułowy Kordian z dramatu Słowackiego, który nie rozumie podejścia starszych spiskowców do walki z carem, zarzuca im bierność i niezdolność do czynów, podczas gdy sam chciałby podjąć ryzyko i dokonać zabójstwa: „[...] Starcze, gdy w twoje myśli zaglądam zgrzybiałe, / Widzę, żeś się ty w inne urodził stolecie, / Po co ta maska? Ciebie nikt nie zna na świecie. [...]”. Brak porozumienia między pokoleniami nie jest pomocny w budowaniu nowego ładu – to pozbawianie go fundamentów, które zostały wzniesione przez dziesiątki pokoleń niczym ołtarze, o których pisał Asnyk, gdyż są świętymi świadectwami historii, tradycji i wartości. Podejście pozytywistów niesie dużo korzystniejsze przesłanie od romantycznego buntu wobec tego, co zamierzchłe, przez co jest to kwestia, którą odrzuciłbym z jego dziedzictwa.

Wreszcie to, co kocham w romantyzmie, to jego niepowtarzalność. Dosłowną niepowtarzalność. W zbiorowej świadomości możemy wrócić do mentalności niemal każdej epoki: do mentalności oświecenia, w której liczyło się tylko to, co zbadane, a emocje de facto nie znajdowały miejsca w sztuce; do pozytywizmu propagującego utylitaryzm i wyłącznie realistyczne postrzeganie świata; nawet do baroku, w którym forma była istotniejsza od treści. Do romantyzmu jednak nie ma już powrotu. Fundamentem romantyzmu była pewnego rodzaju nuta niepewności świata, grozy, ciekawości jego mechanizmów, która fascynowała. Fantastyka w utworach nie wynikała z prawd zbadanych, a fascynacja ludowością miała wymiar głównie duchowy przez to, że dzięki niej człowiek chciał wytłumaczyć sobie to, co dla niego nieznanne lub niezrozumiałe. Dla współczesnych ludzi świat jest czymś oczywistym, a procesy w nim zachodzące poznaje każdy młody człowiek już na etapie szkolnym. Nie uczymy się ciekawości świata, tylko od młodości natrafiamy na poznawcze ściany, które są twardymi prawami nim rządzącymi. Nie mamy pozostawionych złudzeń co do każdej dziedziny naszego życia, gdyż wszystko znajduje swoje naukowe wytłumaczenie, zatem nie mamy potrzeby uciekać się do dydaktyzmu wierszy ludowych czy prze-

konań o mocy przyrody. Romantyzm w tym kontekście ubarwiał świat, nadawał mu nowe znaczenia, kreował nowe, fantastyczne wymiary i szukał przenośnego sensu dla wszystkich mechanizmów życia. Przyroda nie była tylko niewzruszonym drzewem czy stojącym jeziorem, tylko żywym świadkiem historii lub sędzią, wymierzającym sprawiedliwość tam, gdzie nie może wymierzyć jej człowiek. W ten sposób niepozorne jezioro Świtez w balladzie „Świtezianka” pochlania strzelca w toń wodną za jego nielojalność. Współcześnie taki sposób moralizowania mógłby nie być wystarczająco wymowny ani wiarygodny, choć ma swój niepowtarzalny wydźwięk i nastrój. Człowiek romantyczny był niejako umniejszony wobec otaczającego świata ze względu na jego ciekawość i niepewność, co może on przynieść – rzeczy niezbadane bowiem mogą okazać się niebezpieczne. Dziś dominuje raczej przekonanie o sile człowieka i jego autonomii, samostanowieniu, przez co trudno wrócić do ówczesnego respektu w stosunku do przyrody, ludowych podań czy wierzeń. Mimo to warto czerpać z romantycznej wizji świata, która z pewnością nadaje rzeczywistości barw i nowego sensu, który łatwo utracić we współczesnym maratonie życia.

Zdaje się, że echa myśli romantycznych zaczynają po-brzmiewać wśród współczesnych młodych ludzi, którzy dostrzegają potrzebę nadania uczuciowości życiu. Nie bez powodu powstało określenie romantyziera nazywające osobę, która romantyzuje codzienne sytuacje, nadając im sens emocjonalny. W końcu współczesna kultura zaczyna czerpać z utworów romantycznych, czego dowodem jest muzyczna parafraza wierszy czołowych, nie tylko polskich, poetów dokonana przez piosenkarkę Zuzannę Grabowską, znaną powszechnie jako Sanah. Poza Słowackim czy Mickiewiczem w swojej najnowszej płycie „Poezje” odwołuje się także do twórczości chociażby Wisławy Szymborskiej czy Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, nadając wierszom dodatkowy wydźwięk emocjonalny, który trudniej uzyskać współcześnie, czytając sam tekst. Przystosowanie tych utworów do kultury masowej za pośrednictwem muzyki może pomóc uwrażliwić odbiorców na poezję śpiewaną oraz poezję samą w sobie - słowo pisane, które pełniło tak ważną rolę w epoce romantyzmu. Oby i dziś coraz powszechniejsze było romantyzowanie życia i emocjonalne przeżywanie sztuki, bo to jedne z najcenniejszych wartości romantycznego dziedzictwa.

Klaudia Wojtasik

twórczość

proza

Piłkarka

Poznałem ją całkiem przypadkiem. Kiedyś jeden kumpel szukał ludzi do wspólnego grania w piłkę i pod wpływem przyjaciela poszedłem. Chciałem tam być tylko przez chwilę, ale gdy zobaczyłem dziewczynę, która robi jak chce facetów wyższych o głowę od siebie, stwierdziłem, że muszę zobaczyć jak gra. Spodziewałem się, że nikt nie będzie jej podawał, że wywalą ją na bramkę czy obronę, ale ona zaciekle walczyła o swoje. Została kapitanką zespołu i to ona wybierała ludzi do swojej drużyny.

Wcale nie dziwiło mnie, że wybrano mnie jako jednego z ostatnich. Prócz mojego kumpla nikt mnie nie znał, a wyglądem raczej nie dawałem poczucia, że umiem chociaż kopnąć piłkę. Byłem w drużynie prowadzonej przez jakiegoś byczka. Z początku wywalił mnie na obronę, ale gdy na mnie spojrział, stwierdził, że lepiej bym grzał ławę. Po męczących bojach w końcu postawiłem na swoim i grałem w środku pola.

Jedyna dziewczyna zajęła lewe skrzydło i już tylko czekałem na gwizdek jednego z chłopaków.

Piłka ruszyła, a drużyna dziewczyny już po chwili przejęła piłkę. Zawodniczka na lewym skrzydle miała na sobie koszulkę Piątka jeszcze z czasów gry dla Milanu, przez co łatwo było ją dostrzec. Charakterystyczne czarno-czerwone pasy przemierzały boisko wzdłuż i wszerz. Gdy piłka wracała pod ich pole karne, ona jak robot tam biegła, jakby wciąż miała cały bak sił.

Byłem pod wrażeniem jej gry, robiła jak chciała każdego z nas. Nikt nie umiał jej zatrzymać, zakładała siatę za siatką, dryblingiem pokonała całą naszą linię obrony, a na koniec przelobowała bramkarza strzelając dla swojej drużyny pierwszą bramkę.

Kilka razy sam próbowałem zabrać jej piłkę, ale skutek był marny. Raz ośmieszyła mnie robiąc przerzut piłką nad moją głowę. Jej lekki uśmiech sprawił

jednak, że nawet się nie złościłem, czego niestety nie mogłem powiedzieć o reszcie chłopaków. Klęli co nie miara, darli się jeden przez drugiego, ale dziewczyna z dziewiętnastką na plecach wydawała się w ogóle ich nie słyszeć. Potrafiła przerzucić piłkę z jednego końca boiska na drugi dokładnie mierząc każde podanie.

Momentami nasza drużyna wyglądała jak stado nieporadnych dzieciaków, które pierwszy raz mają do czynienia z piłką. Pod koniec pierwszej połowy

w końcu udało mi się przejąć piłkę od obrońcy drużyny przeciwnej, zdążyłem minąć drugiego stopera i zbliżyć się do pola karne, aż nagle ni stąd ni zowąd ktoś wybił mi piłkę spod nóg. Spojrzałem na plecy przeciwnika i z lekkim zdziwieniem ujrzałem numer dziewiętnaście na plecach. Dziewczyna niemal od razu po wybiciu piłki na rzut rożny poganiała chłopaków, by jak najszybciej przybiegli bronić bramki.

Kapitan naszej drużyny był już mocno zdenerwowany własną bezradnością. Stał na linii jedenastego metra i tylko czekał aż jeden z naszych dośrodkuje na jego głowę. Niestety napakowany koleś nie zdołał umieścić piłki w siatce, a jedyne co wynikło z tego kornera to kontra dla drużyny przeciwnej.

Na naszej połowie został tylko jeden obrońca przeciwko dwóm graczom przeciwnika. Oczywiście cały nasz skład gnał ile sił w nogach, by wrócić i pomóc w obronie, jednak na nic się to zdało, ponieważ ich napastnik minął naszego stopera i został sam na sam z bramkarzem. Mogło już być 2:0 dla nich, ale nasz gołkiper stanął na wysokości zadania i wybronił mocny strzał.

W spokoju budowaliśmy kolejny atak, ale nie trwało to zbyt długo. Dziewczyna, która jeszcze chwilę temu biegła sprintem pod nasze pole karne, teraz „latała” od jednego gracza do drugiego narzucając przy tym niemały pressing. Wróciłem, by pomóc wyjść z tej kłopotliwej sytuacji, jednak na próżno. Ciemnowłosa w końcu przejęła piłkę na wysokości środka boiska

i ruszyła do ataku. Biegłem ile sił w nogach, by nie pozwolić na stratę kolejnej bramki, ale fanka Milanu jakimś cudem dostrzegła napastnika na lewym skrzydle i mocnym podaniem oddała mu piłkę. Dziewczyna na chwilę stanęła obserwując jak trójka jej graczy walczy o strzelenie upragnionego gola.

- Jesteś niesamowita – powiedziałem, gdy gol w końcu padł.

Dziewczyna spojrzała na mnie niepewnie, po czym szeroko się uśmiechnęła.

- Gdzie nauczyłaś się tak dobrze grać? – dopytałem autentycznie zaciekawiony.

Ona wciąż szeroko się uśmiechała i łapała ciężko powietrze w płuca po tak długim przebiegniętym dystansie. W końcu uniosła wzrok w górę i cicho się zaśmiała.

- Grałam z kuzynami – powiedziała wbijając we mnie radosne spojrzenie. – Ty grasz o wiele lepiej – dodała z uznaniem. Zrobiło mi się miło, ale nauczony, że ludzie nie są tacy mili, od razu pomyślałem, że sobie żartuje. – Mówię serio, świetnie się ustawiasz i ciężko mi się na ciebie gra – dodała widząc moje zmieszanie.

Chciałem jakoś odpowiedzieć, podziękować, ale nasi kumple zawołali, byśmy się już ustawili. Dziewczyna posłała mi jeszcze lekki uśmiech i pobiegła na lewą stronę boiska.

Gra została wznowiona, a ja wciąż obserwowałem niesamowitą grę mojej przeciwniczki. Natomiast w szeregach naszego składu zaszły zmiany taktyczne. Kapitan zarządził byśmy zmienili formację. Zaczęliśmy grać na dwóch napastników i trzech obrońców. Wydawało mi się to beznadziejnym pomysłem, ale zachowałem tę uwagę dla siebie. Moje miejsce gry się nie zmieniło, więc mnie to nie dotyczyło.

Nie myliłem się i już kilka minut później nasz bramkarz wyciągał piłkę z siatki. Kapitan nadal podtrzymywał, że nowe ustawienie się sprawdzi, tylko wymaga czasu.

Staralem się jak mogłem, biegałem jak głupi zakładając wysoki pressing na przeciwnika, ale to wciąż nie przynosiło zamierzonych efektów. Dopiero jeden z pomocników drużyny przeciwnej źle podał i pojawiła się szansa na przeprowadzenie dobrego ataku. Pobiegłem do przodu z nadzieją, że chłopak mnie zauważy i odpowiednio dogra, tak bym mógł wyjść na wolne pole. No tak, wszystko wyszłoby idealnie, tylko, że pewna ciemnowłosa piłkarka połapała się w moich

zamiarach i natychmiast do mnie podbiegła. Próbowalem jakoś się od niej uwolnić, ale ona nie złapała się na żadną z moich sztuczek. Tym samym możliwy atak naszej drużyny kompletnie nie wyszedł. Chłopak podał do kapitana, a ten z beznadziei oddał strzał na bramkę z jakichś dwudziestu metrów. Piłka poszybowała wysoko w górę wylatując daleko poza boisko. Wszyscy westchnęliśmy z dezaprobatą i wspólnie zdecydowaliśmy, by zakończyć pierwszą połowę.

Napakowany byczek pognał po piłkę, a reszta poszła napić się wody. Siedząc na krzeselku mogłem obserwować jak drużyna dziewczyny obmyśla taktykę na drugą część spotkania. Najwięcej mówiła ich kapitanka zwracając się do każdego z osobna. Wtedy doszedłem do wniosku, że najchętniej przeszedłbym do ich drużyny. Wyglądali jakby każdy miał wzajemny szacunek, czego zazdrościłem. U nas każdy miał głowę skierowaną w dół i minę jakby Polska przegrała z Niemcami w finałach mistrzostw świata po rzutach karnych. Chociaż prawda była taka, że wcale się tak nie czułem, chyba jako jedyny. Cały czas obserwowałem poczynania naszych przeciwników i z wielkim uznaniem podziwiałem to co robiła Milanistka.

Cały ten piękny obrazek przerwało wejście naszego kapitana, kapitana, który niemal od razu zaczął po nas jechać krytykując naszą beznadziejną grę. Co prawda nasze zagrania nie wyglądały dobrze, ale nie sprawiało to, że mógł po nas przysłowiowo jechać, gdy sam się nie popisał. Chłopak do końca przerwy suszył nam głowy o nowej, rzekomo lepszej taktyce, która niby miała sprawić, że odwrócimy losy tego spotkania. Przerwa powoli dobiegała końca i już zbieraliśmy się do powrotu na boisko, ale jeszcze nim tak się stało, kapitan dodał o jedno zdanie za dużo. „Wchodźcie jej w nogi”. W pierwszej chwili wydawało mi się, że się przesłyszałem, ale gdy zobaczyłem aprobatę na twarzach moich współpracowników, z przerażeniem stwierdziłem, że gość naprawdę to powiedział. Właśnie przez tego typu ludzi wielu ambitnych, świetnie zapowiadających się piłkarzy, nie może nawet myśleć o zawodowej karierze przez kontuzje spowodowane zazdrością dzieciaków.

Próbowałem jakoś zaoponować, ale wszyscy stwierdzili, że dziewczyna sama sobie na to zasłużyła.

Wchodząc na murawę postawiłem sobie za cel bieganie za nią, by chronić jej zdrowie przed tymi ludźmi.

Tym razem to oni rozpoczynali drugą połowę. Wynik był dla nas niekorzystny, przegrywaliśmy trzema bramkami do zera, a ich skupione twarze świadczyły

o tym, że to wciąż mało.

Ruszyłem do piłki, którą akurat miała ich lewo-skrzydłowa. Biegła przed siebie jakby nie widziała nikogo na boisku. Minęła naszego wahadłowego jakby był pacholkiem treningowym, zresztą to samo zrobiła z defensywnym pomocnikiem, który wyglądał na zamurowanego. Próbowalem ją dogonić, ale z jej sprintem i opanowaniem piłki nie miałem najmniejszych szans, więc postanowiłem wrócić na swoją pozycję z nadzieją, że chłopacy nie mają orzeszka zamiast mózgu i jej nie skoszą.

Ciemnowłosa miała przed sobą już tylko naszego kapitana, który z pewnością nie miałby skrupułów, by zrównać ją z ziemią. Wstrzymałem oddech, gdy obrońca wbiegł w nią z całym impetem. Usłyszałem tylko wołania przeciwników o zwrócenie uwagi napakowanemu typkowi, jednak... Nagle dostrzegłem jak dziewczyna podnosi się z kolan i dopada do piłki biegnąc z nią w stronę naszej bramki. Gdyby nie to, że byłem na widoku całej mojej drużyny, to bym się uśmiechał jak głupi, ale niestety nie mogłem tego zrobić, a przynajmniej nie na zewnątrz. W duchu śmiałem się z tego naszego pseudo kapitana i kibicowałem dziewczynie, by golem zakończyła tę akcję.

Ciemnowłosa będąc już oko w oko z golkeeperem postanowiła się zabawić i postać piłkę idealnie nad jego głową, tym samym zdobywając bramkę na 4:0. Mina kapitana była bezcenna, zresztą wszyscy wyglądali na wielce oburzonych czynaniami dziewczyny w czarno-czerwone pasy. Po chwili jednak zorientowałem się, że sam się uśmiecham, czego absolutnie nie powinienem robić, więc szybko zmieniłem wyraz twarzy na równie wściekły.

Zaraz jednak obok mnie pojawiła się zdobywczyni gola.

- Widziałam ten uśmiech – powiedziała posyłając mi przy tym szczery uśmiech. – Następnym razem musimy grać razem.

Skinąłem lekko głową, starając się stworzyć chociaż minimalne pozory bycia złym, ale jej uniesiona brew jasno informowała, że nie daje złapać się na takie banały. Dziewczyna chciała coś dodać, jednak nagle jakby zamarła wpatrując się w obraz za mną. Od razu się odwróciłem i zobaczyłem przepychankę w wykonaniu kapitana mojej drużyny oraz kilku gości z przeciwnego składu.

- A oni co? – mruknęła niewinnie ciemnowłosa.

- Pewnie chodzi o ten faul – stwierdziłem.

Na pewno tak było, zresztą z wrzasków naszego

stopera jasno wynikało, że właśnie w tym rzecz. Zrobiłem krok w ich stronę, ale dłoń piłkarki skutecznie mnie zatrzymała.

- Lepiej tam nie idź, ten mecz pewnie teraz się skończy – zauważyła odchodząc w stronę trybun.

Po chwilowym zawahaniu ruszyłem za nią i zapytałem skąd taki wniosek, a ona w odpowiedzi zaczęła opowiadać o kilku takich meczach właśnie z moim pseudokapitanem na czele.

- Gość nie umie pogodzić się z tym, że ogrywa go dziewczyna. Poza tym nawet go nie rozumiem, piłka nożna to sport drużynowy. Gdyby nie cały zespół, to w żaden sposób nie udałoby się nam strzelić. W końcu gdyby nie obrona, to co chwilę tracilibyśmy bramki, nikt by nie odbierał piłki i nie podawał do pomocników. A gdyby nie pomocnicy to nie byłoby bramek, bo kto miałby podawać dalej? – tłumaczyła z wyraźnym pobudzeniem w głosie. – Chłop myśli, że sam da radę pokonać cały zespół, a na koniec cieszyć się z własnej bramki.

Nie mogłem się z nią nie zgodzić. Wielu z nas, kibiców, uważa, że taki Lewandowski nie strzela goli, bo jest „drewnem” i tylko spaceruje po boisku, natomiast prawda jest inna. Jak chłop ma cokolwiek zrobić, gdy jedyne co jego drużyna potrafi, to wybić daleką łagę od bramkarza? Może i mundial w Katarze nie należał do Lewandowskiego, ale to nie sprawia, że jest złym piłkarzem, a zwłaszcza napastnikiem. Tak samo nie rozumiem jak można porównywać wyniki Messiego do naszego Polaka. Przecież Argentyńczyk jest skrzydłowym, więc to logiczne, że będzie miał więcej asyst, czy dryblingów. Napastnik jest od strzelania goli, a nie do walki w środku pola, to tak jak mówiła moja piłkarka, potrzeba drużyny – pomocnik odbiera piłkę w polu, dobrze dogrywa do napastnika i dzięki pracy zespołowej pada upragniona bramka. Tak samo nie można mieć pretensji do bramkarza, że nie wybronił łatwego strzału. Po pierwsze co to znaczy „łatwy strzał”, idę o zakład, że dla takiego typowego komentatora z Facebooka, zwykły strzał takiego Benzemy byłby nie do wybronienia. A z drugiej strony, sam golkeeper nie jest winien straconego gola, w końcu z jakiegoś powodu piłka dostała się pod pole karne. W piłce nożnej, jak i we wszystkich sportach drużynowych, za wygraną oraz porażkę odpowiada cały zespół. Nigdy nie jest tak, że jedna osoba jest winna.

Chociaż i tak najbardziej śmieszą mnie te wszystkie wpisy tych pseudoznawców z Fejsa, gdzie każdy zachwyca się Szczęsnym, mówiąc, że to najlepszy polski piłkarz, ale co zabawne, już nikt nie pamięta o tym

Świąteczny cud

jak cztery lata wcześniej nazywano go najgorszym za bramkę samobójczą w meczu z Senegalem na Mistrzostwach Świata w Rosji. Tak samo już nikt nie pamięta jak Lewandowski pobił legendarny rekord Gerda Mullera. Takich właśnie mamy kibiców w Polsce i tak szczerze mówiąc, czasami zastanawiam się, czy nasz naród to najbardziej zawistne, niedoceniające, społeczeństwo, które potrafi tylko krytykować.

Dość. Muszę wrócić do rzeczywistości i odciąć się od nadmiaru myśli.

Gdy już wróciłem do realnego świata uświadomiłem sobie, że wszyscy chłopacy zbiegają się z boiska. Faktycznie mecz dobiegł końca.

- Jutro widzimy się na podobnym spotkaniu, może wpadniesz? – usłyszałem damski głos za plecami.

Pokiwalem energicznie głową dopytując jeszcze o szczegóły i wróciłem do domu. Pamiętam, że od tamtego meczu wiele rzeczy uległo zmianie. Od tamtej pory praktycznie codziennie chodziłem na boisko, zawsze podziwiałem grę zawodniczki z dziewczętnastką na plecach i regularnie przychodziłem na jej mecze klubowe. Do dziś nie mogę wyjść z podziwu z jaką łatwością mija ona obrońców. Zresztą to, że operowała obiema nogami było niesamowite. Potrafiła oddać strzał z każdego konta, ciągle wracała do obrony nawet jak chwilę wcześniej wysoko pressowała. Obraz tej zawodniczki mógłby być wzorem dla niejednego amatora/amatorki. Sam wiele się od niej nauczyłem, a nawet dołączyłem do klubu, w którym grała. Pamiętam, że podczas pierwszego treningu jako pierwsza do mnie podeszła i nauczyła jak funkcjonować, by nie dać się stłamsić. Zresztą ci wszyscy ludzie z zespołu byli tacy pomocni, tacy cierpliwi, naprawdę bardzo mi to imponowało.

Teraz właśnie stoję na boisku czekając na pierwszy gwizdek otwierający finał Mistrzostw Polski dla młodzików. Po swojej lewej mam właśnie Ją. Skupienie na jej twarzy sprawia, że aż sam się uśmiecham i jeszcze bardziej koncentruję.

Przez te kilka miesięcy spędzone z ciemnowłosą dziewczyną nauczyłem się kluczowej rzeczy – wygrana nie jest głównym celem. Te wszystkie wiwaty, laury, pochwały, to tylko otoczka tego co tak naprawdę jest ważne. Z całej tej gry najważniejsza jest drużyna i to, by się nawzajem wspierać. W piłce nie chodzi o wygrywanie, chodzi o zabawę i przyjaźnie zawierane na boisku.

Julia Kurek

Wracam, codziennie do ciebie wracam. Każdego dnia wyobrażam sobie jakby to było znów faktycznie do ciebie powrócić nie tylko myślami i ponownie poczuć te przyjemne wibracje bijące z twojej piersi. A wszystko zaczęło się od przypadkowego spotkania na przypadkowej stronie internetowej.

Pamiętasz? Rozmawiałam wtedy ze znajomym, a ty dołączyłeś do nas jak gdyby nigdy nic i zacząłeś mówić o tym jak to przez ostatnie dwa dni sprzątałeś całe podwórko po fajerwerkach z nocy sylwestrowej.

A podobno byłeś taki wstydlivy i cichy.

Marcin sam był w szoku, że nawiązujesz tak intensywną rozmowę z dziewczyną, której nawet imienia nie znałeś.



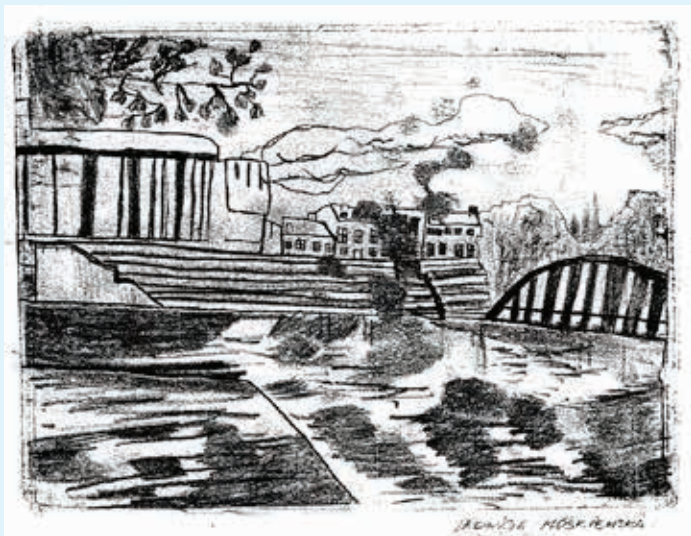
A ja byłam pod wielkim wrażeniem, że tacy zabawni i otwarci faceci jeszcze żyją na tym świecie.

Później rozmawialiśmy codziennie. Niby z przypadku, niby przez Marcina, a jednak wyczekiwałam tej osiemnastej byleby tylko zamienić z tobą choćby dwa zdania.

W końcu dodaliśmy się na Facebooku, a ostatecznie wymieniliśmy telefonami pod rzekomym pretekstem obudzenia w Wielkanoc.

Pamiętam nasze nocne rozmowy, w których robiłam wszystko byleby nie wybuchnąć niepohamowanym śmiechem i nie zbudzić całego domu. A ty jak głupi usiłowałeś rozśmieszyć mnie do granic możliwości.

Nasze pierwsze przypadkowe spotkanie było jak z jakiejś bajki, jak z filmu. Jestem pewna, że planowałeś je od tygodni. Nikt normalny nie wpada na nikogo podczas zakupów w galerii oddalonej od siebie jakieś 200 kilometrów.



Zapamiętałam tamten dzień aż do teraz, a zwłaszcza twoją głupią minę, gdy na mnie wpadłeś. W pierwszej chwili nie mogłam zrozumieć, jakim cudem stoisz przede mną z uśmiechem na twarzy. Jedno wiem na pewno, już wtedy wiedziałam, że nie wytrzymam kilkunastu tygodni, by się z tobą znowu spotkać.

Niestety byłam do tego zmuszona, a właściwie byłabym gdyby nie ty.

Nigdy nie zapomnę jak dwa tygodnie później jakiś baran walił w drzwi mojego domu z winem w ręce.

- Przechodziłem obok i pomyślałem, że wpadnę – powiedziałaś w progę, a ja nie mogłam wytrzymać ze śmiechu.

Dopiero niedawno Marcin zdradził mi twoją tajemnicę, że spałeś u niego przez tydzień tylko po to, by codziennie wpadać do mnie z pizzą i winem. A ja głupia myślałam, że przyjechałeś do rodziny.

Gdy odjeżdżałeś czułam jakbym traciła cię na zawsze. Myśl, że następny raz usłyszę cię już przez telefon dobijała mnie jeszcze bardziej.

Wtedy byłam wręcz pewna, że nasze kolejne spotkanie będzie u Marcina na urodzinach. Jednak ty nie byłbyś sobą, gdybyś nie sprawił mi niespodzianki.

W dniu moich dwudziestych drugich urodzin przyjechałeś o szóstej rano, by wręczyć mi ogromny prezent i garść habaziów, które swoją drogą były śliczne. Spędziliśmy tamten dzień najlepiej, jak tylko mogliśmy, a wspomnienia zostaną ze mną już na zawsze.

Widywaliśmy się już regularnie, a ty za każdym ra-

zem mnie czymś zaskakiwałeś. Nigdy nie mogłam być pewna tego co mnie spotka, gdy już cię zobaczę.

Pamiętny plakat twojego autorstwa na dworcu idealnie przypomniał mi o twojej pomysłowości.

Aż w końcu nadszedł wielki dzień. Trzeci października. To wtedy zabrałeś mnie nad Brdę, by wyznać to dziwne uczucie, które przez ten rok się między nami budowało.

Wiesz, że w pierwszej chwili chciałam skakać ze szczęścia? Jedyne co mnie od tego powstrzymało to wizja mojego potknięcia i wpadnięcia do lodowatej wody, lub pod koła pociągu.

Nie wiem czy wiesz, ale przed każdym naszym spotkaniem odliczałam godziny do tego aż po raz kolejny cię zobaczę. Ze szczęścia nigdy nie mogłam spać i często wyglądałam jakby ktoś mnie przeżuł, wypluł i jeszcze raz przeżuł. A ty za każdym razem twierdziłeś, że wyglądam coraz piękniej.

Minął rok i w końcu razem zamieszkaliśmy. To był cudowny czas. Codziennie witałeś mnie czymś nowym. Codziennie sprawiałeś, że z chęcią podnosiłam się z ciepłego łóżka i szłam do pracy, tym samym rozstając się z tobą na niewiarygodnie długie osiem godzin.

Cztery lata, tyle czasu ze sobą byliśmy aż pewnego dnia popełniłam największy błąd swojego życia.

Nigdy nie wybaczę sobie tego, że w stu procentach poświęciłam się pracy i zapomniałam o mężczyźnie, który sprawił, że życie na nowo nabrało sensu.



Gdy tak nagle zabrałeś swoje rzeczy i rzekomo wróciłeś do domu rodzinnego, poczułam przemożną pustkę. Straciłam największe szczęście w życiu. Ciebie.

Tylko, że nie zrobiłam kompletnie nic, by o ciebie zawalczyć, a przecież byłeś tak niedaleko. Gdybym tylko wiedziała, że mieszkasz u Marcina może... Nie, przepraszam, po prostu wszystko zaprzepaściłam. Powinnam była zrobić cokolwiek, a tak naprawdę przez cały czas nie docierało do mnie to, co się stało.

W końcu wrócisz do siebie, a ja próbowałam łożyć sobie życie na nowo.

Nigdy nie potrafiłam spojrzeć sobie w oczy. Przeze mnie rozpadło się coś magicznego, coś co nie zdarza się na co dzień.

I piszę ten list tylko po to, by kiedyś ci go wręczyć i zamknąć to co nie daje mi żyć. Chciałabym wiedzieć, że jesteś szczęśliwy i udało ci się o mnie skutecznie zapomnieć.

Za każdym razem gdy wchodzę na naszą stronę internetową, gdzie wszystko się zaczęło nie mogę zapomnieć twojej porwijącej historii o „tych kretykach co puszczają fajerwerki”.

- Hej, Ksawcia, gadam od pięciu minut, a ty nic – odezwał się Marcin, a ja momentalnie się wzdygnęłam.

Dlaczego to nie głos mojego marzenia?

- Ruszaj na topa i roznieś tego bezduszniaka – dodał chłopak.

Jak co wieczór graliśmy dwie rundy w Lol'a i tym razem aż za bardzo nie mogłam się skupić.

- Laska! Przegrywasz na Teemo! Ten mały grzybiarz nie ma szans z potężną Illaoi – mówił zaaferowany Marcin.

Jego słowa odbijały się ode mnie jak od ściany. Klikałam losowe przyciski na klawiaturze zastanawiając się, co mogę zrobić, by nadchodzące święta nie były kompletną porażką. W końcu to pierwsza wigilia od lat bez mojego Mikięgo.

Kolejny raz już zginęłam na linii, a słowa Marcina już nawet do mnie nie docierały. Zminimalizowałam grę, powiedziałam że idę na szybkie z/w i włączyłam piosenkę, która rujnowała całą moją duszę. Pistol idealnie odzwierciedlało moje życie przez ostatnie kilka miesięcy.

Gdy piosenka dobiegła końca, a przez łzy nie widziałam już świata postanowiłam wrócić do gry, a po chwili do rozmowy.

Nic nie mówiliśmy, Marcin od razu wyczuł, że coś jest nie tak i już po prostu milczał wiedząc, że tego mi właśnie potrzeba.

Odkąd pamiętam Boże Narodzenie traktowałam jak najwspanialsze wydarzenie w roku, a wszystko przez to, że wtedy zawsze cała rodzina jest w jednym miejscu. To był magiczny czas, ale teraz... Teraz już tak nie będzie, na własne życzenie sprawiłam, że

w święta rodzina po raz pierwszy nie będzie w komplecie.

- Może wpadniesz do mnie na święta? – odezwał się Marcin po niewiarygodnie długiej ciszy.

Dopiero po chwili zorientowałam się, że chodzi o mnie. Gwałtownie zamrugałam i zebrałam się w sobie, by w jakiś sposób odpowiedzieć.

- Przecież jedziesz do dziewczyny.

- Zawsze ona może przyjechać do mnie.

- Daj spokój.

- Nie będziesz siedzieć w domu w święta – powiedział z wyraźnym zdenerwowaniem.

- Dziękuję za troskę, ale nie będę sama. Jadę do rodziców dwudziestego trzeciego grudnia.

Chłopak mruknął coś pod nosem i już nie wracał do tematu wiedząc, że nie przekona mnie do swojego pomysłu.

Nie kłamałam, chociaż bardzo bym chciała. Ostatnie na co mam chęci to jechać do rodziny i udawać, że przecież wszystko jest w porządku.

Nikt nie wie o rozstaniu z Mikołajem. Mój tata traktował go jak własnego syna, którego nigdy nie miał, a mama chwaliła się nim przed swoimi przyjaciółkami. Nie mogłam im powiedzieć, po prostu nie. A z czasem bałam się ich reakcji na ukrywanie tego faktu.

Może jeszcze się jakoś z tego wykręcę.

Po jeszcze jednej rundce w Lol'u stwierdziłam, że czas iść spać. Nawet nie miałam siły na sprawdzenie wiadomości, które podczas gry do mnie napływały.

Rano stwierdziłam, że popełniłam błąd. O szóstej obudził mnie telefon od mamy, która ochrzaniła mnie za nieodpisywanie i sprawianie, że o mały włos nie dostała zawału.

Kolejne dni mijały tak jak poprzednie. Wyzuta z uczuć snułam się po mieszkaniu próbując zebrać siły, by wziąć się za zrobienie pierogów z kapustą i grzybami. Ostatecznie olałam temat i pod pretekstem ostrego przeziębienia wykręciłam się z przyjazdu do rodziców.

Wigilia. Po raz pierwszy spędzam ją samotnie. Dobiegała szesnasta gdy włączyłam jakąś tandetną polską komedię romantyczną oczywiście z Karolakiem w roli głównej. Poczułam jak pierwsza łza spływa mi po policzku, a za nią kilka kolejnych.

Aż nagle rozbrzmiał dzwonek do drzwi.

Podniosłam się i przetarłam twarz. Nikogo się nie spodziewałam, ale jakaś surrealistyczna myśl kołatała w mojej głowie, że to przecież może być Mikołaj.

Otworzyłam drzwi, ale zamiast niego zobaczyłam Marcina.

- Dzwoniłem do twojej mamy, mówiła że jesteś chora – zaczął na powitanie.

- Wejdz.

- Nie, to ty wyjdz, jedziesz ze mną. I nie, nie chcę nawet słyszeć wymówek.

Ciężko westchnęłam wbijając w niego błagalne spojrzenie, by dał sobie spokój i mnie zostawił, ale on był nieugięty. Niestety, byłam zmuszona do ubrania czegoś w czym nie wstydziłabym się pokazać na mieście.

Tak szczerze, spodziewałam się, że jedziemy do mieszkania mojego przyjaciela, ale gdy skręciliśmy w ulicę prowadzącą do mojego rodzinnego domu, zmieniłam zdanie.

- Nie ciągnij mnie tam – mruknęłam wciąż mając nadzieję, że posłucha.

Chłopak zerknął na mnie przelotnie, ale nic nie powiedział. Dopiero parkując przed moim domem zawiesił na mnie dłuższe spojrzenie.

- Wesółych świąt – odezwał się nim jeszcze wysiedliśmy.

- Na pewno będą wesole – bąknęłam sarkastycznie. Dopiero po chwili na mojej twarzy pojawił się blade uśmiech. – Wszystkiego dobrego – dodałam przytulając go z całych sił.

- Będą wesole, zobaczysz – powiedział mi do ucha i się odsunął.

Rzuciłam mu jeszcze lekki uśmiech i wysiadłam. Chłopak czekał aż grzecznie wejdę do domu i dopiero wtedy odjechał. Jeszcze przed wejściem i udawaniem, że wszystko jest cudownie wzięłam dwa głębokie wdechy i przybrałam najszerszy uśmiech jaki tylko miałam w zanadrzu.

- Kto przyszedł?! – zawołała moja ukochana młodsza siostra i wbiegła do korytarza. – Ksawcia! – krzyknęła na mój widok i się na mnie rzuciła nie puszczać przez zbyt długi czas. – Przyszedł jednak.

Zmusiłam się do zapodania jakiejś nędznej historijki i gdy już radość siostry trochę opadła przywitałam się z rodzicami.

Było jakoś dziwnie, wszyscy zachowywali się jakoś

niecodziennie.

W końcu ściągnęłam buty i ciepłą kurtkę i z uśmiechem na twarzy weszłam do kuchni, po której roznosiły się moje ukochane zapachy.

- Mamo, pomogę – powiedziałam odbierając od niej garnek z pierogami.

- Nie, nie, muszę je jeszcze ugotować – odparła zabierając mi naczynie z rąk. – Ale... Możesz zanieść rybę na stół – dodała z pewnym zawahaniem.

O co tu chodziło?

Dopiero gdy weszłam do dużego pokoju zrozumiałam w czym rzecz.

Boże... Mój... Mikołaj.

Siedział zaraz naprzeciwko drzwi jakby tylko czekał aż wejdę. Zapomniałam jak się oddycha, poczułam jakby cały świat się zatrzymał i już nigdy miał nie ruszyć. Nie byłam w stanie wydusić ani słowa. Jedyne na co było mnie stać to wgapienie się w niego i rozdziawienie gęby z wrażenia.

Dopiero, gdy wstał, zrozumiałam, że to nie żadne przewidzenie, sen, czy inna śmierć, on naprawdę przede mną stał.

Podszedł do mnie, a ja poczułam zbyt wiele. Tak wiele uczuć pędziło w moim sercu, tak wiele się działo, nawet nie byłam w stanie pohamować łez szczęścia spływających po moich policzkach strumieniami.

Gdy Mikołaj lekko się poruszył nagle jakby coś we mnie przeskoczyło. Jednym dużym krokiem przemierzyłam dzielącą nas odległość i przylgnęłam do niego jak poparzona.

Boże... Czułam tak bardzo mocne uczucie, już nawet nie wiedziałam czy to szczęście, ulga, tęsknota, czy jeszcze coś innego. Cały świat przestał istnieć, nie słyszałam okrzyków radości mojej mamy, nie widziałam łez szczęścia babci, nie słyszałam tych wszystkich komentarzy mojej rodziny. Jedyne co czułam to bicie serca mojego ukochanego.

Od tamtego dnia moje życie weszło na zupełnie inny poziom. Wszystko nabrało kolorów, wszystko stało się takie piękne, nawet głupia kawa o piątej rano powodowała uśmiech na mojej twarzy, zwłaszcza, że piłam ją z moim Mikołajem, który przebaczył mi wyrządzoną nam krzywdę.

Naprawdę już straciłam nadzieję, że jeszcze wszystko może się ułożyć, a jednak magia świąt potrafi zdziałać cuda.

Julia Kurek

Kaja Pazgrat

Wydaje mi się, że: Nie ma nic stałego, oprócz zmiany (Heraklit z Efezu).
Cenię doświadczenie, ale nie rezygnuję z marzeń.
Kaja Pazgrat, V LO w Bydgoszczy

„Sofoklesie!”

Wchodzę.
Dwa spojrzenia sięgają w głąb źrenicy,
Hipnotyzują i wiążą
Mnie, ślepego.
Otwieram umysł,
Gdy ty otwierasz usta do
Mnie, głuche go.
Po raz kolejny wskazujesz
Słabość – we mnie.
Wstyd odwraca głowę.

Idę ku tobie.
Słyszę cię.
Widzę przed oczyma duszy.
Twoja prawda boli i leczy.
O Sofoklesie!
Ty wiesz... nade mną!

Kaja Pazgrat

„Blysk”

Blysk, wspomnienie, mig,
A potem cisza.
Niepokonana, niewzruszona,
Piękna i niebezpieczna.
Zamknięta droga duszy.
Wyciągnięta dłoń
I pragnienie
Silniejsze od rozumu.
Przeszłość przenika przyszłość.
Blysk, wspomnienie, mig.
Ciemność
Nieskalana obecnością.
Pustynia nieświadomości.
Głuche echa.
Blysk, wspomnienie, mig..

Kaja Pazgrat

„Platon”

Może dusze nie są wcale rozdzielane na pół.
Może są w całości od początku.
Może chwytają się tylko za ręce
i dlatego tak łatwo jest puścić.
Może czasem łapią ze złej strony
Albo brakuje im jednego palca.
A może to ja mam
o jeden palec za dużo.
Może najlepiej pasują do siebie
dwie dusze z podobną liczbą palców,
a nie połówki z postrzępionymi brzegami.

Aleksandra Jankowska

„Poszukiwanie”

Może pisanie to właśnie moja religia
- skoro jest to coś, co daje mi nadzieję.
Wyzwolenie.
Do modlitwy, jak każdy, używam słów.
Wypływają ze mnie
i oświecają mnie,
i napełniają ciepłem i miłością.
Czasami ulgę znajduję w cierpieniu.
Czasami biję czołem o podłogę
albo wyciągam ręce do nieba.
Mam palce lekkie jak piórka
i ugięte kolana.
Spowiadam się w myślach
albo na papierze.

Aleksandra Jankowska

„Zbawienie”

Wszystko, czego szukam,
we własnych znajdę oczach.
Nawet ciepło moich ramion
przyniesie mi ukojenie,
a może to właśnie w przyjaznym spełnieniu
odnajdę własne spełnienie.

Wypiłam wszystkie toasty
i we wszystkich tonęłam oczach,
lecz to moje usta zimne szkło całują,
moje palce wodzą po obrazach
rozsianych w granatowych nocach.

Rozchyłam powieki,
lecz nie wrywam się z marzeń.
Ja też mogę być swoim marzeniem.
W samotności tonę
i sama znajduję.
Wybieram, co będzie moim zbawieniem.

Aleksandra Jankowska

„[Cóż winne róże...]”

*Cóż winne róże, że kolce mają?
D coż ich płatki, że usychają?
Czemuż są morskie głębiny winne,
że nie są słodkie jak wody inne?
Czy chwila jest winna, że trwa nie tyle,
Dle byś chciała smakować tę chwilę?
Dlaczego mieć ma do oczka pawia,
Piórko czerwone z głowy żurawia
Żale, że nazbyt jest kolorowe
D ogon zdobi, a nie tę głowę?*

*No właśnie, piękne są, bo są sobą.
Więc niechaj takie pozostaną.
Cześć oddawaj własnym bogom!
Nie kłękaj nigdy cudzym panom!*

Mateusz Wasielewski

Nocne Marki

W pewnym barze w Nowym Yorku
Spoglądając poprzez szklane ściany
Dostrzec można parę młodą
I człowieka bez oblicza

Wszyscy ludzie niby bliscy
Niby siedzą w jednym miejscu
jednak oddaleni są od siebie
tym co noszą w swoim sercu

Kim są Oni zamyśleni
Zatraceni w życia pędzie
Przesiadując w kawiarence
Odkrywając swoje wnętrze

Młoda para czy na pewno
Przebywając obok siebie
Ręce ich splecione nie są
Więc czy mimo bliskich ciał są i sobie bliscy...

A pan pewien
Odwrócony do nas tyłem
Z odłożoną w bok gazetą
Kontempluje przyszłość mglistą

Barman przypatrując się tym obcym
Widzi tylko inne twarze
Tych codziennych samych ludzi
Którzy zatapiają swoje smutki w flizance czarnej kawy

Na tej wysepce otoczonej
Mrokiem ulic lamp pogastych
Zaglądamy do ich codzienności
Samotności pośród tłumu

W tej powolnej życia chwili
Ich historie są złączone
Na jak długo
Póki szklankę płyn wypełnia

Miłosz Daczkowski

W moim małym szklanym świecie

W moim małym szklanym domku
Spoglądając poprzez ściany
Widzę barwy, wonie, dźwięki
Jakże chciałbym znów wyruszyć

W moim małym szklanym worku
Noszę rzeczy małe błahe
Przysparzają mi kłopotów
Lecz porzucić ich się nie mogę

W moich małych szklanych butach
Podeptanych i znoszonych
Przemierzyłem świat szeroki i wysoki
Więc zamienić ich nie mogę

W mojej małej szklanej książce
Mnóstwo jest rozdziałów i postaci
Każda z nich przyniosła coś nowego
Do szklanego serca mego

W moim małym szklanym życiu
Dróg jest nieskończenie wiele
Którą wybrać mam tym razem
By nie skruszyć...

Miłosz Daczkowski

sztuka

Bydgoszcz inspiruje młodych artystów

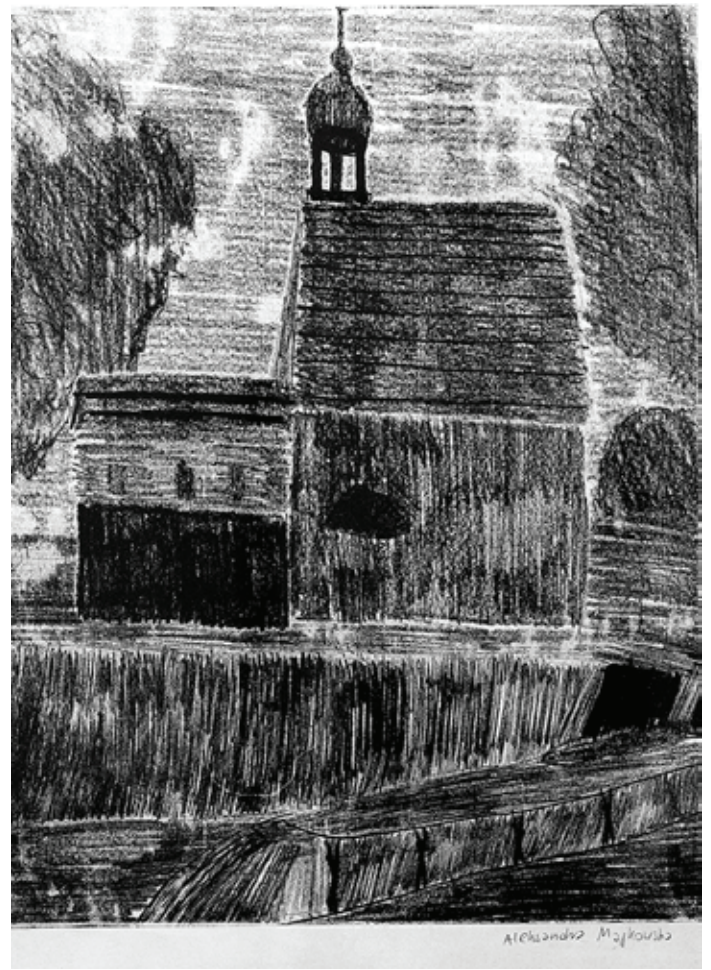
Pięknie nasze miasto. Dawne obiekty i przestrzeń po renowacji i rewitalizacji ukazują w pełni swoją urodę. Szczególnie Stare Miasto nabrało nowego blasku, tętni życiem i zachwyca turystów, ale i bydgoszczan. W miejskim krajobrazie pojawiają się też nowe budynki, parki i całe dzielnice. Słowem, jest gdzie bywać, jest na co popatrzeć. Warto to robić ze skupieniem, namysłem i z wyobraźnią.

Dlatego w Pałacu Młodzieży powstał bardzo ciekawy projekt artystyczny. Pani Ewa Wanko-Jastrowska, która opiekuje się Galerią Pałac oraz prowadzi zajęcia plastyczne w naszej placówce, zaproponowała starszym i młodszym uczestnikom swoich zajęć cykl działań twórczych połączonych ze zwiedzaniem z przewodnikiem (panią Ewą Puls) pięknych miejsc w staromiejskim pejzażu. „Motywy bydgoskie. Nowe inspiracje”, to nazwa tego projektu, ale także wystawy, będącej pokłosiem spaceru po bydgoskim Zaułku, Wyspie Młyńskiej i okolicach Starego Rynku. Młodzi ludzie właśnie tam szukali inspiracji, słuchając opowieści pani Puls, utrwalając obiekty na fotografiach i chłonąc klimat tych starych urokliwych zakątków wtopionych w elementy nowoczesnej architektury. Podziwiali harmonijne połączenie dawnych i współczesnych motywów. Młodzi artyści korzystali też z albumów pokazujących współczesne obrazy i dawne fotografie Grodu nad Brdą. Dopelnienie inspiracji stanowiły wydruki akwareli motywów bydgoskich autorstwa pani Ewy Wanko-Jastrowskiej.

Efektom tych wszystkich źródeł inspiracji oraz twórczych interpretacji młodych artystów była otwarta 23 lutego w Galerii Pałac wystawa „Motywy bydgoskie. Nowe inspiracje”. Część twórców zaprezentowała swoje wizje w technice malarskiej, inni w grafice (monotypii). Wybrane prace pokazujemy w tym numerze „Redakcji”. Warto jednak oglądać sztukę na żywo. Zachęcamy do odwiedzania Galerii Pałac, gdzie zawsze można obejrzeć ciekawe dzieła młodych twórców.



(red.)



SPORT

KATAR 2022 - NASI NA MUNDIALU

Reprezentacja Polski na Mistrzostwach Świata w Katarze zdecydowanie nie pokazała się z tej lepszej strony. Do dobrego grania naprawdę wiele nam brakowało. Niestety już podczas pierwszego meczu finałowego z Meksykiem, polscy piłkarze dali nam przedsmak tego jak będzie wyglądać reszta mundialu. Można usprawiedliwiać grę naszych rodaków, jednak to nie sprawi, że my, kibice, zapomniemy o żenującej kompromitacji na imprezie.

Oczywiście należy nadmienić, że selekcjoner naszej reprezentacji objął to stanowisko w dosyć kłopotliwej sytuacji, kiedy to Paulo Sousa „uciekł” z Polski do Brazylii, tym samym zostawiając Polaków na dwa miesiące przed arcyważnym spotkaniem o awansu do finałów Mistrzostw Świata. Przyszło wybawienie w postaci trenera Czesława Michniewicza, który zdołał przygotować swój zespół do meczu ze Szwecją. Pamiętne dwa gole strzelili Piotr Zieliński oraz Robert Lewandowski dając nam Polakom radość i nadzieję na lepszą grę.

Później nastął czas Ligi Narodów, podczas której zdołaliśmy pokonać rywala tylko dwa razy. Ostatecznie utrzymaliśmy się w Lidzie A, jednak dorobek raptem siedmiu punktów nie zwiastował niczego dobrego.

Do mundialu w Katarze pozostawały niecałe dwa miesiące, a ostatecznym sprawdzianem dla narodowej reprezentacji okazał się być rywal z Ameryki Południowej – Chile. Miała to być tylko formalność i podniesienie morale naszym piłkarzom, ale to co wydarzyło się na boisku w Warszawie zszokowało całą Polskę. Wymęczona wygrana po голу Krzysztofa Piątka w 85 minucie jasno informował, że nad-

chodząca impreza może okazać się katastrofą.

Nastał listopad, czyli egzamin ostateczny, który niestety oblaliśmy. Grupa, w której się znajdowaliśmy nie wydawała się być przerażająca. Jedyne kogo powinniśmy byli realnie się obawiać to Argentyna, ale... No właśnie. Pierwszy mecz rozgrywany w grupie C padł na Arabię Saudyjską i właśnie Argentynę. Bramka z rzutu karnego autorstwa Messiego nie zdziwiła absolutnie nikogo, ale to co działo się w drugiej połowie meczu zszokowało cały świat. Wyrównanie przez Saudyjczyków, a później wyjście na prowadzenie i utrzymanie tego wyniku zdecydowanie przeszło do historii futbolu. Właśnie wtedy w sercach Polaków pojawiła się realna nadzieja na wyjście z grupy nawet z pierwszego miejsca.

Niestety niewiarygodnie żenujący mecz z Meksykiem pokrzyżował te optymistyczne plany. Co prawda Polska uplasowała się na drugim miejscu w grupie, jednak kilka dni później nadeszły prawdziwe zmiany. Argentyna zwyciężyła z Meksykiem, a Polska po ciężkich bojach i losie szczęścia pokonała Arabię tym samym sprawiając, że awans stawał się realny. Aż nadszedł mecz z wielką Argentyną. Prawdę powiedziawszy, gdyby nie parady Wojciecha Szczęsnego to nie wiadomo, czy dzisiaj mówilibyśmy o meczu Polska Francja. Przegrana tylko dwiema bramkami i wygrana Meksyku 2:1 z Saudyjczykami dała nam awans do 1/8 finału.

A tam już na nas czekała Francja – mistrz świata z 2018 roku. Byliśmy skazani na porażkę, nikt nie dawał nam szans. Pozostawało jedyne pytanie, które było niewiadomą – jak bardzo się skompromitu-

jemy. Czwarty grudnia, godzina 16.00, rozbrzmiał pierwszy gwizdek. Mimo zerowych szans dawanym nam przez ekspertów, prawdziwi kibiciele wciąż wierzyli w wygraną Polaków. W końcu graliśmy w piłkę, w końcu pokazaliśmy, że Polska też potrafi, ale bramka stracona zaraz przed końcem pierwszej połowy nie podbudowała naszych reprezentantów. Na drugą część spotkania wyszliśmy z podniesionymi głowami, nie byliśmy gorsi, wręcz przeciwnie, graliśmy jak równy z równym, lecz nawet to nie wystarczyło. W 74 minucie za sprawą świetnego Kyliana Mbappe straciliśmy drugiego gola, który mógł zdekoncentrować naszych. Natomiast nadal walczyliśmy o remis! Ostateczny gwóźdź do trumny wbił nam ponownie dwudziestoczwololatek z PSG. Wtedy stało się jasne, że nie będzie ani dogrywki, ani rzutów karnych. Gola na otarcie też zdołał strzelić Robert Lewandowski z karnego. Niestety bramka padła po dosyć kuriozalne sytuacji, ponieważ jedenastka musiała być powtórzona przez złe ustawienie Llorisa – bramkarza reprezentacji Francji. Lewy ostatecznie trafił do siatki, ale to już nie zmieniło ostatecznego wyniku meczu.

Polska w dobrym stylu pożegnała się z Katarzem, ale to co działo się w meczach grupowych wołało o pomstę do nieba. Efektem tragicznej gry Polaków było nieprzedłużenie umowy z Czesławem Michniewiczem i fala hejtu wylana na piłkarzy reprezentacji Polski.

Niestety, wielcy Facebookowi znawcy zaraz zaczęli wylewać jad na piłkarzy, a zwłaszcza na naszego kapitana. Oczywiście, oni zagraliby o niebo lepiej strzelając wszystkie karne, biegając od jednego pola karnego do drugiego z uśmiechem na twarzy bez cienia pretensji. Niewybredne komentarze ominęły jedynie Wojciecha Szczęsnego, bez którego Polska nawet by nie awansowała do play-off'ów. Prawdą jest, że zawodnik Juventusu Turyn uratował nas od kompletnej kompromitacji, jednak on sam nie wyszedł z grupy. Cała drużyna zapracowała na awans i cała drużyna ponosi odpowiedzialność za grę. Zabawnym faktem jest tylko to, że już nikt nie pamięta o zasługach Lewandowskiego, a jedyne co potrafią przywołać pseudokibice, to niewykorzystanie karnego z Meksykiem. Już nawet nie wspomnę o tym jak Polscy kibice są okrutni wypominając to napastnikowi FC Barcelony, a zapominając o fali jadu wylanej na Wojtkę Szczęsnego, gdy ten strzelił bramkę samobójczą w meczu z Senegalem na Mistrzostwach Świata w 2018 roku.

Podsumować można tę imprezę różnie. Z jednej strony pokazaliśmy jak wiele nam brakuje do najlepszych reprezentacji, a z drugiej, my jako naród pokazaliśmy, jakim okrutnym jesteśmy społeczeństwem. Są też pozytywy, chociażby mecz z Francją, co prawda przegrany, ale najgorszym w tym meczu był sam wynik.

Julia Kurek

Dziękujemy Sandrze Wróblewskiej
- autorce zamieszczonych w numerze zdjęć.

Szczególne podziękowania kierujemy do pani Agnieszki Kubiak z II LO w Inowrocławiu oraz pań: Marzeny Chruszczewskiej i Katarzyny Nowatkowskiej z VLO w Bydgoszczy, które zachęciły młodzież do podjęcia współpracy z naszym czasopisem.

Zapraszamy także twórcze osoby do kontaktu z nami. Czekamy na artykuły, utwory literackie, a także prace plastyczne.

Można je nadsyłać na adres: info@palac.bydgoszcz.pl -
z dopiskiem w temacie: REDAKCJA.